

Martyna Szkołyk

NIEMY ŚPIEWAK



zilustrował Adrian Szustakowski

Martyna Szkołyk

NIEMY ŚPIEWAK



zilustrował Adrian Szustakowski

Tytuł: Niemy Śpiewak
Copyright: Martyna Szkołyk
Wydawca: Martyna Szkołyk Partyzantka Studio
martynaszkolyk.pl

Projekt okładki i ilustracje:
Adrian Szustakowski
adrianszust@gmail.com

Redakcja: Zuzanna Pikul
Korekta: Patryk Chłopek
patryk.chlopek@gmail.com

Skład: Michał Kośnik
Przygotowanie wersji elektronicznych:
Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

ISBN: 978-83-968522-3-6

Wąbrzeźno 2023

Partner wydania:
Sklep jeździecki Equishop
www.equishop.com/pl



[martyna.szkolyk](https://www.instagram.com/martyna.szkolyk)



[/martyna.szkolyk.official](https://www.facebook.com/martyna.szkolyk.official)

Wszystkim tym,
którzy choć przez chwilę
kochali jakiegoś konia.



*[...] jest na świecie taki rodzaj smutku,
którego nie można wyrazić łzami.
Nie można go nikomu wytłumaczyć.
Nie mogąc przybrać żadnego kształtu,
osiada ciasno na dnie serca jak śnieg
podczas bezwietrznej nocy.*

– Haruki Murakami

1

Cisza wspinała się po ścianach z cierpliwością płynącej wody, choć przecież przestawała istnieć kawałek dalej, za ścianą. Z zewnątrz dochodziły odgłosy tętniącego życiem podwórka. Słyszałem rżenie i parskanie dobiegające z padoku, przytłumione stuknięcia kopyt o twarde podłoże, ale te odgłosy nie były ważne.

Stałem w boksie zupełnie sam i wpatrywałem się w zamknięte drzwi stajni. Każdy mięsień mojego ciała był napięty do granic możliwości. Głowa podniesiona wysoko, oczy niespokojnie utkwione w jednym punkcie, by nie przeoczyć żadnego ruchu. Żadnej wyczekiwanej zmiany. Śmierci ciszy zadanej radosnym, kojąco znanym śmiechem.

Przez zabrudzoną, matową szybkę wpadły promyki słońca i rozpoczęły finezyjny taniec w karej sierści. Grały w kroplach potu, które zrosiły moją szyję, prześlizgiwały się po nogach i niknęły gdzieś w słomie. Starłem się nie oddychać, tak bardzo byłem przejęty.

Tylko stałem i patrzyłem, nieświadomy upływającego czasu, jakby nie był teraz obecny, istniał, ale zupełnie gdzie indziej, w równoległej rzeczywistości.

Prawda jest taka, że trwałem tu sam już drugi dzień.

Nie czułem ani głodu, ani bólu mięśni, ani znużenia. Co jakiś czas chrapy rozszerzały się pod wpływem szybko wypuszczanego powietrza i zwężały, kiedy łąpoczywie brałem oddech, jakby był moim pierwszym – lub ostatnim, bo te pomiędzy traciły na znaczeniu wobec zmiany, z którą musiałem się zmierzyć.

W środku nie było nikogo, a zeszło go wieczora konie nie wróciły na noc do stajni. Ludzie na zewnątrz rozmawiali normalnie, ale przechodząc obok budynku, ścisiali głosy.

Dlaczego?

Wiedziałem, że jeśli nie zmienię pozycji, moje mięśnie zaczną drżeć ze zmęczenia, więc co jakiś czas przenosiłem ciężar ciała z jednej zadniej nogi na drugą. I czekałem.

Wtedy jeszcze potrafiłem czekać.





Sofi, młoda kobieta w dopasowanych bryczesach i znoszonych, czarnych butach, wiozła siano do stajni obok. Pracowała tu od niedawna, ale efekty jej pracy pojawiły się niemal od razu. Z korytarzy zniknęły porozrzucane źdźbła, piasek i błoto, wysłużony sprzęt jezdziecki zaczął lśnić i wreszcie znalazł się w siodlarni, a serpentyń rozwinętych owijek nie wyglądały już spomiędzy kostek słomy. Gdy dziewczyna mijała właścicielkę stajni, zatrzymała się, a jej pogodna zwykle twarz spoważniała.

– Trzeba przynajmniej dać mu wody – powiedziała Sofi. Mimowolnie ściszyła głos, spoglądając w stronę stajni, w której stał kary ogier.

Choć dbała o to miejsce już od jakiegoś czasu, dopiero poznawała konie i ich naturę. Właścicielka stajni rozumiała to i dawała jej czas na naukę, nieraz pozwalając jej popełniać błędy, z których mogłaby wyciągnąć wnioski. Ale teraz, słysząc jej słowa, pokręciła głową i z obawą spojrzała na dziewczynę.

– Oszalałaś? Kiedy on się dowie...

– Przecież to koń. – Sofi zmarszczyła brwi.

– Niemy Śpiewak jest kimś więcej – zapewniła właścicielka stajni. Namysliła się chwilę i poprawiła: – BYŁ kimś więcej.

2

Drzwi stajni uchylły się powoli, delikatnie. Zajrzała przez nie młoda kobieta i dopiero upewniwszy się, że stoję w bezruchu, zdecydowała się cicho wślizgnąć do środka. Obserwowaliśmy się wzajemnie przez chwilę.

Znałem ją od niedawna, ale tylko z widzenia. Zwykle pracowała przy innych koniach. Pozostali nazywali ją Sofi. Pamiętam, jak rozmawiał z nią mój przyjaciel. Właśnie tak się do niej zwracał.

Dziewczyna ostrożnie podeszła bliżej mojego boksu. Dopiero gdy się zbliżyła, zauważyłem przestrasz w jej oczach i zdałem sobie sprawę, że cały drzę, a moją szyję pokrywa pot.

Przyglądałem się jej rozczarowany. Byłem przekonany, że w drzwiach stajni pojawi się Miki, a nie ona. Obserwowałem jej niepewne ruchy, sztywniejsze i bardziej nerwowe niż zwykle, jakby czuła się tutaj nie na miejscu. Podeszła do kranu, napełniła wiadro, po czym, nie spuszczać ze mnie wzroku, uchylła

drzwi boksu i szybko postawiła wodę nieopodal moich nóg. Wiadro było białe.

Odsunąłem się z drgnięciem, bo kolejna zmiana wytrąciła mnie z równowagi. Nie rozumiałem, czemu wybrała właśnie to wiadro. Nie lubiłem go. Miało wysokie ścianki, więc kiedy było w nim mniej wody, trudno się z niego piło. Mój przyjaciel o tym wiedział, więc zawsze wybierał czarne wiadro. Mówił co prawda, że jest nieporęczne, przez co woda rozchlapuje mu się na buty, ale codziennie to właśnie je stawiał przede mną pełne czystej wody.

Pochyliłem głowę i upiłem kilka łyków. Chyba zrobiłem to tylko po to, by sprawić jej przyjemność – Miki lubił Sofi, a więc i ja traktowałem ją przyjaźnie.

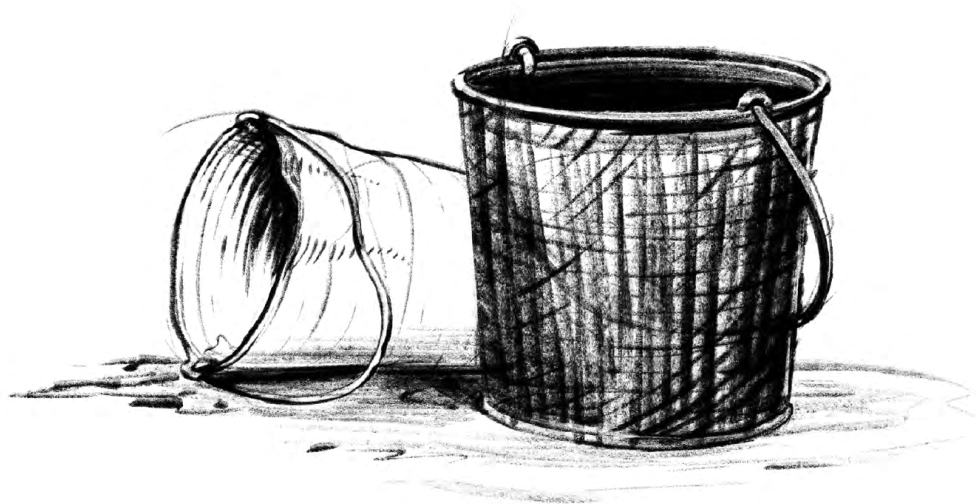
– Śpiewaku... – wyszeptała i wyciągnęła ostrożnie dłoń w moim kierunku. Odwróciłem gwałtownie głowę, a ona szybko cofnęła rękę. Jej źrenice rozszerzyły się. Naprawdę była przestraszona.

– Gdybyś tylko wiedział, wszystko byłoby prostsze. Ale inni teraz się ciebie boją. Myślą, że odejście Mikiego sprawi, że oszalejesz. Bzdury, prawda? Przecież jesteś koniem, nie potrafisz zrozumieć takich spraw. Może to lepiej... Bo nie umiałabym ci wszystkiego wyjaśnić. Śmierć nawet ludziom trudno pojąć.



Mówiła cicho, jakby sama sobie chciała coś wytłumaczyć. Na dźwięk imienia mojego przyjaciela zastrzygłem uszami. Kiedy mówiła, spoczęło ono niebezpiecznie blisko innego słowa. Śmierć? Miki mówił mi o niej. Był wtedy smutny. Szeptał, że ktoś odszedł na zawsze, że nigdy nie wróci. Czy słowa Sofi oznaczały, że Miki wyjechał bardzo, bardzo daleko i nie będziemy mogli się już spotykać?

Bzdura!



Zarząłem, a kobieta drgnęła nerwowo. Kiedy jednak zobaczyła, że nie chcę zrobić jej krzywdy, odetchnęła z ulgą. Chciałbym ją pocieszyć. Sofi, przecież to niemożliwe, żeby Miki wyjechał gdzieś beze mnie! Albo przynajmniej się nie pożegnał. Pewnie wróci niedługo, a ty zupełnie niepotrzebnie się martwisz!

Chciałem przekazać jej to, w co sam pragnąłem wierzyć. Mikiego nie było już od dwóch dni – dłużej niż kiedykolwiek. Dłużej, niż jest w stanie znieść jedna dusza umieszczona w dwóch ciałach, która jest pełna dopiero wtedy, kiedy obie części przebywają bardzo blisko siebie.

Sofi nakarmiła mnie i założyła mi kantar – ten taśmowy, w kratkę, z którego oboje z Mikim zawsze się śmiałyśmy. Nie lubiliśmy go. On zawsze wkładał mi kantar upleciony z cienkich sznureczków. Był lekki jak piórko, nie hałasował metalowymi okuciami i mieścił się w kieszeni Mikiego.

Chciała zapiąć uwiąz, ale ktoś ją zawołał. Drgnęła i wyszła ze stajni, zamykając drzwi.



Przed budynkiem czekała właścicielka stajni. Słyszałem jej kroki, przyspieszony oddech i nerwowe ruchy, które

raz za razem powodowały jakiś dźwięk – szybkie zasuwanie zamka kamizelki, rozsuwanie go, upuszczenie telefonu, stłumione przekleństwo. Dopiero gdy Sofi wyszła na zewnątrz, po drugiej stronie drzwi wybrzmiały stłumione słowa.

– Więc jednak tam poszłaś. No cóż, powiedz przynajmniej, jak on się czuje. Pewnie był rozczarowany, kiedy zamiast Mikięgo zobaczył ciebie?

Sofi westchnęła.

– Nie wiesz, co to rozczarowanie, jeśli nie widziałaś oczu tego konia.

equishop[®]

premium horse equipment

Equishop Sklep Jeździecki

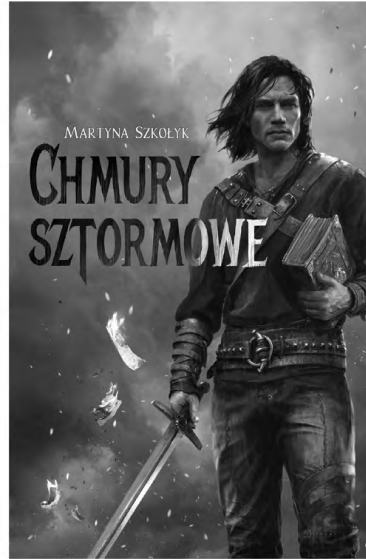
Internetowy sklep jeździecki | www.equishop.com | kontakt@equishop.com | Infolinia: 32 782 45 68
Stacjonarny sklep jeździecki | Aleja Korfantego 105, 40-161 Katowice | Pn. - Pt. 10.00-18.00

FOLLOW US:



www.equishop.com

Sprawdź inne książki autorki:



Sięgnij po powieść fantasy z głębi dzikiej puszczy. Tutaj konary wielkich drzew strzegą gwiazdnych konstelacji, na dnie jeziora mieszka licho, a Wilcy przemierzają sobie tylko znane ścieżki. I choć ukrywają się przed ludźmi, są bardziej ludzcy, niż chcieliby przyznać.

Zamów na: martynaszkoelyk.pl